Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Rejony „Góry Kadzinek” z lejami po wybuchach V-1, V-2?

Rakietowa bomba latająca określana, jako V-1 (Fieseler Fi.103 lub Flakzielgerät FZG.76)

.Fotografia Rakiety V-2 (Aggregat 4) na stanowisku startowym.

„Kadzinek” to szczególne miejsce w dziejach Rejowca, które od dłuższego czasu nie dawało nam spokoju. W trakcie wspólnych rozmów o historii naszej miejscowości nie raz wspominaliśmy o bardzo ciekawym epizodzie z okresu II wojny światowej związanym z lasem i wzniesieniem (górą) zwyczajowo nazywanym „Kadzinkiem”. Z inicjatywy mojego syna wybraliśmy wczesną wiosną na rekonesans tego terenu. W rejonach północno- zachodnim i północno wschodnim stoku interesującego nas wzgórza ujrzeliśmy olbrzymie doły, które nie mogły powstać ręką ludzką, bo i po co? Z całą pewnością z tych miejsc nie pozyskiwano gleby do celów budowlanych, przemysłowych czy drogowych. Tym bardziej, że nie występował tu piach, pospółka lub żwir. Po drugie przeciwko działalności gospodarczej w tym rejonie przemawiają: a) - niedostępność terenu (zalesienie), b) - dość duże nachylenie stoków. Bez specjalistycznego sprzętu transport w tamtym czasie byłby bardzo utrudniony. Reasumując, wydaje się pewne, ze te olbrzymie doły powstały w wyniku eksplozji dużych ładunków wybuchowych. Ta część lasu jest dosłownie zryta lejami. Po dokonaniu pobieżnych

pomiarów największych zagłębień (lei) powybuchowych i zastosowaniu specjalistycznego przelicznika – biorąc pod uwagę strukturę gleby (jej zwięzłość – glina z rozdrobnionym marglem) otrzymaliśmy w znacznym przybliżeniu, że detonowały w tych miejscach najprawdopodobniej ładunki **TNT** (2,4,6-trinitrotoluenem) lub innych o masie rzędu 600 - 800 kg. Rzecz jasna, że były to wyliczenia szacunkowe z dużą dozą tolerancyjną błędu. Upłynęło od tych zdarzeń 68 lat. Kratery samoistnie spłaszczały się i zmniejszyły swoje średnice (erozja gleby). Czas zrobił swoje. Obiektyw aparatu fotograficznego w pełni nie wychwycił plastyczności, ukształtowania i rzeźby terenu. Odwołując się do wyobraźni można powiedzieć, że w większości ogromnych tych jam powybuchowych zmieściłby się z powodzeniem średniej wielkości parterowy dom jednorodzinny.

Rejon I

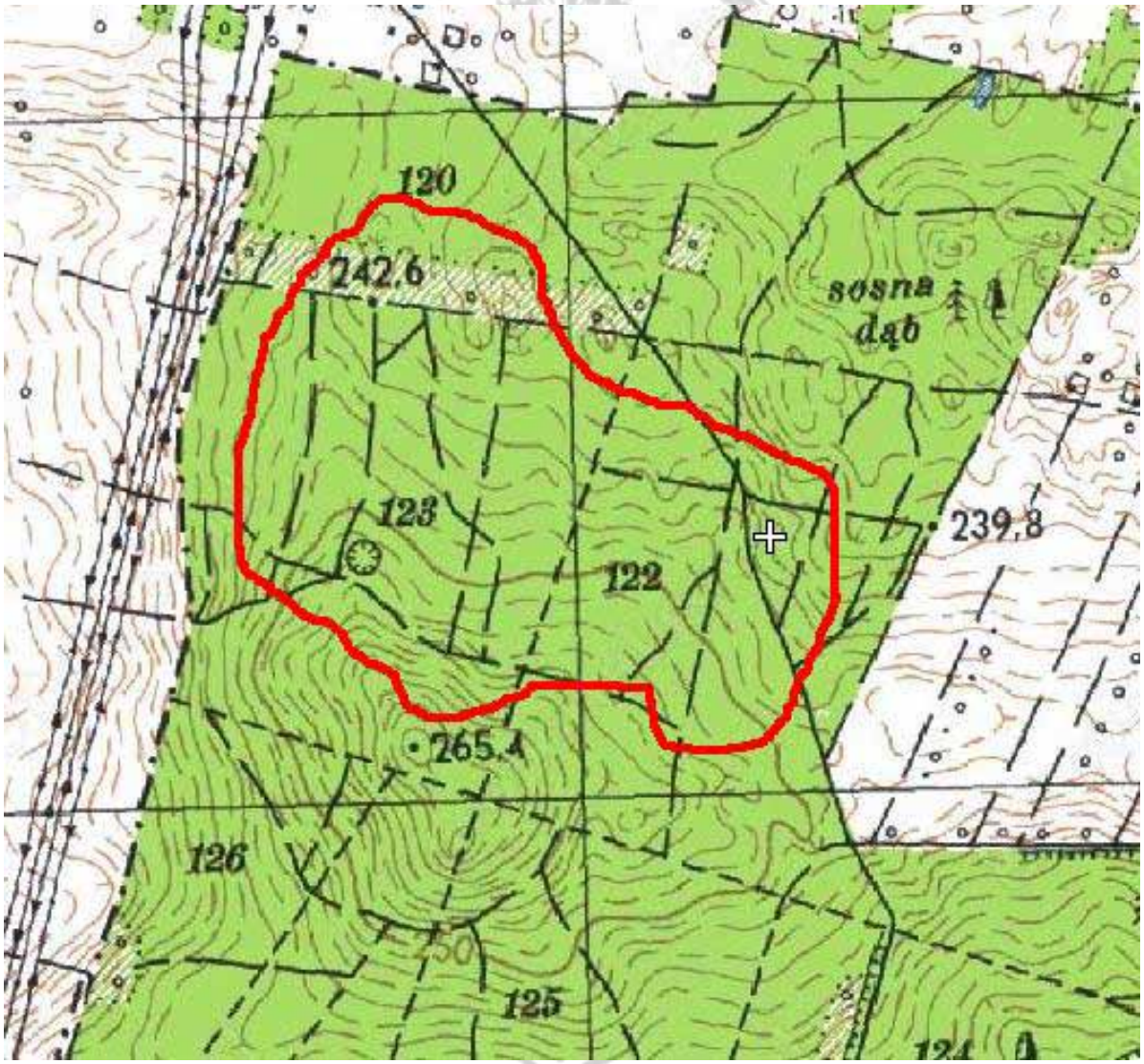

Nieregularna czerwona linia wyznacza rejon gdzie występują olbrzymie tajemnicze doły.

Przykładowo prezentowane fotografie pochodzą z pierwszego rejonu oznaczonego na powyższej mapie. Średnice lejów oscylowały od 12m poprzez 14,6m, 16,6m do 25,5m. Natomiast głębokości średnio od 2,5m do około 3,5m.

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Dokonywano pomiarów dołów przy pomocy taśmy mierniczej.

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Rejon II

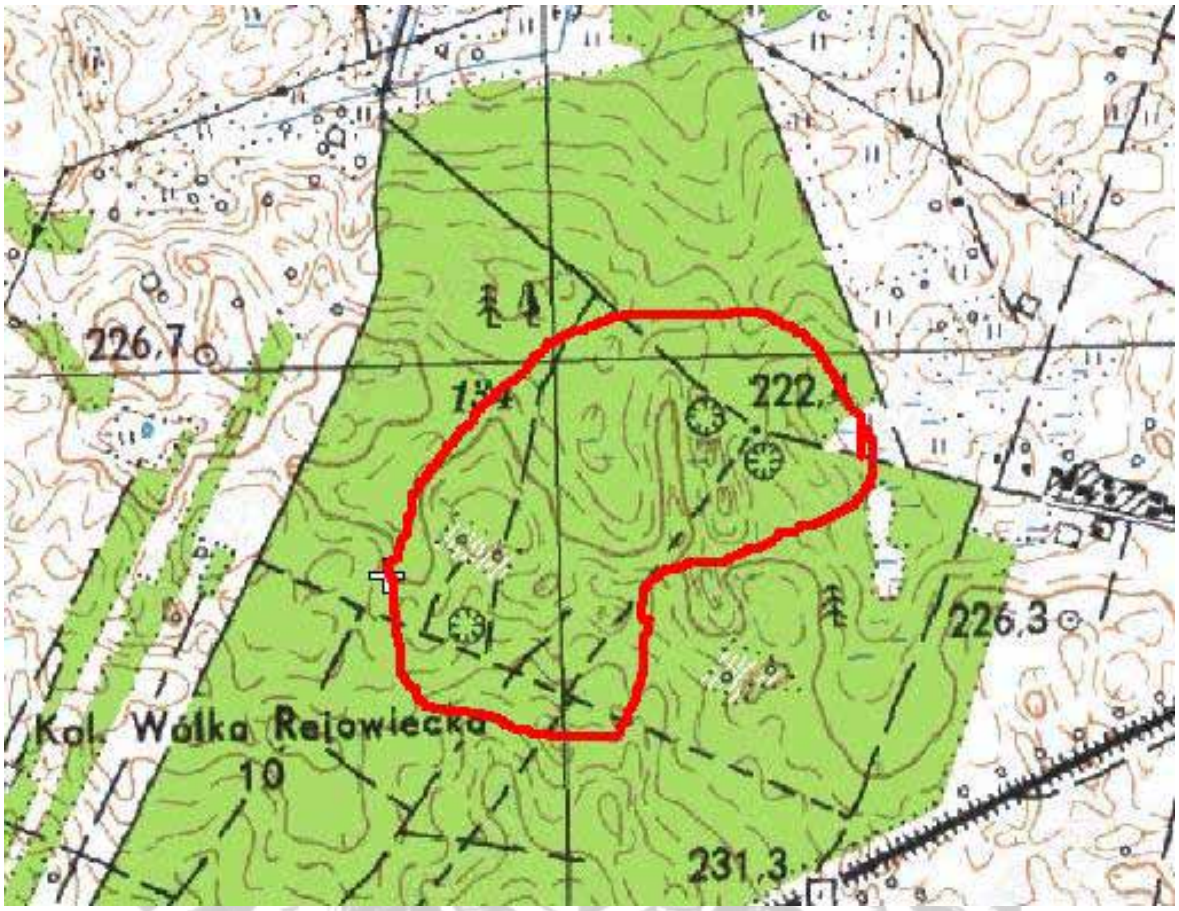

Czerwona linia wyznacza rejon występowania tajemniczych dołów i lei

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Copyright © 2012 Zdzisław & Andrzej Kalinowski

Prawie automatycznie postawiliśmy sobie następujące pytania:

1/ Czym przenoszono tak ogromne masy ładunków wybuchowych? Samoloty, rakiety, ale jakie?[1]
2/ Co takiego ważnego było w tym miejscu aby uzasadniało użycie tak ogromnej siły rażenia?
3/ Może chodziło Niemcom o doświadczenia z materiałami wybuchowym, ale jakimi?

Należało spróbować to wyjaśnić w zapisach dostępnych z tamtego czasu a dotyczących tego terenu. Przejrzeliśmy jeszcze raz zachowane archiwum Rejonu V AK. Co się okazało? Tak, istotnie były wzmianki w raportach wywiadowców podległych por. Janowi Czaplińskiemu ps. „Rębacz", w, których pisano o pojedynczych, co jakiś czas bardzo silnych detonacjach w sektorze lasu nazywanym Kadzinkiem leżącym na kierunku wsi Tomaszówka. Nie bardzo kojarzono, co to mogło być? Początkowo sądzono, że mgły eksplodować wagony z amunicją (wcześniej takie rzeczy się zdarzały na przebiegających w pobliżu tego rejonu torach kolejowych). Może wybuchły bomby zrzucone z samolotu w czasie jego awarii, albo coś zupełnie innego. Komendant przesłał stosowny raport do szefostwa AK w powiecie chełmskim. Wspomniany raport otrzymał kpt. „Jadźwong"[2] a następnie

[1] Naszym zdaniem: artyleria lufowa nie wchodziła w rachubę. To nie mogło być możliwe, aby strzelano do tego miejsca z potężnej armaty lub moździerza. Albo ze specjalnie do tego celu przygotowanej platformy kolejowej.
[2] W szefostwie Inspektoratu Chełm – Franciszek Jarocki.

trafił do ppor. „Mątwy”[3]..Z odczytanych notatek wywiadowczych Rejonu V wynikało, że po krótkim czasie od wspomnianych zdarzeń zauważono samochody z uzbrojonymi wermachtowcami, którzy zajmowali stanowiska (posterunki) wokół lasu. Wstęp do lasu został zabroniony. Za złamanie zakazu grożono karą śmierci. Co sprawdzano i poszukiwano w tym lesie? Nikt po za zainteresowanymi, tego w owym czasie nie wiedział? Było to na tyle podejrzane, że sam Rębacz był bardzo zaniepokojony faktem wzmożonej aktywności komórki wywiadowczej AK z Chełma. Dość częste wybuchy a później coraz głośniejsze pomruki zbliżającego się frontu spowodowały, że zaczęto mylić fakty i daty wydarzeń. Wszechobecna śmierć a tym bardziej wybuchy w czasie wojny na tyle spowszedniały, że większość ludzi głowy tym sobie nie zawracała. Przechodzono nad takimi wydarzeniami do porządku dziennego. Nikt tego nie zapisywał. Wiele ważnych i istotnych szczegółów dla wyjaśnienia tej tajemnicy zatarło się lub zwyczajnie uciekło z pamięci. Ważniejsze były tragiczne zdarzenia końca wojny oraz troski i niedostatki powojenne niż utrwalanie, jakichś tam eksplozji. Kto by się przejmował datami czy zapisami kronikarskimi dotyczącymi okolic rejowieckich?

Twierdzenie w kategorii pewnika o wybuchach pocisków V-2 jest o tyle uzasadnione gdyż rejon rejowiecki jest wymieniany w wielu materiałach źródłach, jako miejsce docelowe upadku tajemniczej niemieckiej broni odwetowej.

Pisze o tym Stanisław Jankowski „Agaton” w publikacji zatytułowanej „**Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939 – 1946** „ Tom II.

(…) O jednej z takich informacji wspomina pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki – „Makary", szef wywiadu AK. „Do zastępcy dowódcy AK dotarła wiadomość drogą konspiracyjną, że z terenu okręgu lubelskiego przybył do Warszawy obywatel ziemski, który ma ważne wiadomości do zakomunikowania. Podczas przesłuchania opowie-dział on, że opodal stacji kolejowej Rejowiec, w jego sąsiedztwie, miało miejsce dziwne zjawisko. Na gospodarstwo jego sąsiada spadł samolot. Po katastrofie nastąpił wybuch, który zniszczył część budynków. […] Ciał załogi nie znaleziono w szczątkach samolotu. W parę godzin później Niemcy przyjechali samochodami na miejsce wypadku i pozbierali wszelkie pozostałości do najdrobniejszych drucików. Najdziwniejszy był jednak fakt dotąd w postępowaniu Niemców niespotykany […]nie tylko przepraszali właściciela gospodarstwa za wyrządzoną szkodę, lecz od razu na miejscu wypłacili mu odszkodowanie za poniesione straty. Radzili ponadto, by nie opowiadał nikomu o katastrofie. Ten to właśnie fakt niespotykanie grzecznego zachowania się Niemców zwrócił uwagę mieszkańców i wzbudził podejrzenie."

W innych źródłach zapisano:

*(…) „W lutym czy marcu 1944 odpalono też niewielką stosunkowo ilość pocisków V-1 w kierunku **Rejowca**.”*

*(…) „W dn. 14-17.04.1944 odpalono w stronę **Rejowca**, na odległość 170,5 km, 30 pełnosprawnych pocisków. Być może strzelano i wcześniej (1.04?).”*

*(…) „Pierwszy etap eksperymentów dotyczył tak zwanych „bomb latających” V-1, dla których na środku polany wybudowano specjalną rampę startową, którą skierowano w kierunku **Rejowca** i Sawina.”*

(…) „Z Bydgoszczy na poligon w Bliźnie wysłano także transport 30 V- 1, które później wystrzelono w okolice Rejowca. Dokonał tego niemiecki batalion szkolno - doświadczalny pod dowództwem majora Czychy. Latające bomby miały głowice bojowe.

[3] Oficer wywiadu przy Inspektoracie – Franciszek Mazur.

Z jeszcze innego dokumentu, tym razem pochodzącego z czerwca 1943 roku wynika, że w bydgoskiej Luftmunie planowano magazynowanie aż dwóch tysięcy V1!"

W związku ze wzmiankami cytowanymi powyżej postanowiliśmy sięgnąć do obszerniejszej literatury opisującej działania wojenne w latach 1943 – 44 na terytorium okupowanej Polski. I co się okazało? Mogły to być leje tylko po wybuchach latających bomb zwanych skrótowo V 1 i V 2 (od niem. Vergeltungswaffe - broń odwetowa), a wystrzeliwanych z poligonu doświadczalnego „Blizna"[4]

Czytający ten tekst może postawić pytanie, czy pozostały w tych miejscach jakieś materialne ślady po detonacjach tych pocisków? Najprawdopodobniej tak, gdyż spotyka się wiele drobnych elementów aluminiowych porozrzucanych po całym lesie trudnych do bezspornej identyfikacji. Ich przynależności do konkretnych urządzeń konstrukcyjnych. Być może odnajdowane dość licznie pochodzą z tych właśnie eksplodowanych rakiet. Na zamieszczonych poniżej fotografiach utrwaliliśmy znalezione przypadkowo większe kawałki wykonane ze stopu aluminium. Przykuwa uwagę to, że są dość precyzyjnie wyprofilowane.

[4] Teren poligonu SS koło Dębicy, noszącego oficjalną nazwę Truppenubungsplatz - Heidelager „Wrzosowisko".

Te dość spore kawałki aluminiowe mogły pochodzić z konstrukcji nośnej V-2, jako min. płyty stabilizacyjne, sterowania, poszycia, itd., ale autorytatywnie może to stwierdzić ekspert z dziedziny ich budowy, (konstrukcji bomb latających). Co ciekawe, że na tych fragmentach zachowały się wyraźne ślady tzw. anodowania aluminium.

Wiele kawałków blach aluminiowych znajdowaliśmy w różnych odległościach od miejsc przypuszczalnych upadków i eksplozji rakiet. Może to były osłony balistyczne pocisków artyleryjskich lub zapalników bomb? Czy pochodziły z tej broni, trudno wyrokować? Wątpliwości może rozwiać tylko ekspert w tej dziedzinie.

Kawałek grubszej blachy aluminiowej.

Być może są to fragmenty układy zasilającego silnika odrzutowego.

Po latach od eksperymentów niemieckich z nowym rodzajem broni, wiemy, że rakiety przenosiły ładunki wybuchowe o olbrzymiej sile. Oprócz wspomnianego wcześniej trotylu w głowicach bojowych rakiet stosowano też trialen[5], amatol[6]. Pomimo tego samego wago-wymiaru znacząco różniły się siłą detonacji. To tłumaczy stad te znaczne różnice w wielkościach powstałych

[5] **Trialen**, czyli mieszanka trotylu (70%), heksogenu (15%) i pyłu aluminiowego (15%). Efekt wybuchu 80 g tego materiału jest porównywalny z wybuchem 130 g trotylu.

[6] **Amatol** 40 to postać mieszaniny 50% dinitroanizol lub dinitrobenzolu , 35% azotanu amonu i 15% heksogenu. Heksogen był silniejszym ładunkiem wybuchowym od trotylu. Prowadzono też intensywne prace badawcze nad specjalnym, materiałem wybuchowym gdyż w trakcie lotu rakieta rozgrzewała się do około 650 stopni C

lei. Podobne ślady powybuchowe występują też w miejscowościach oznaczonych na mapce wytworzonej przez Wojskowy Przegląd Historyczny

Mapka z zaznaczeniem rejonów upadków V- 2 wystrzeliwanych z poligonu doświadczalnego SS „Blizna" koło Dębicy.

Umieszczono następujący zapis:

(…)„W 1944 r. okolice wsi: Sawin, Średni Łan, Łowcza i Petryłów stały się poligonem doświadczalnym dla ***V-1 – cudownej broni Hitlera****. Na zamieszkałe tereny spadały rakiety, niosąc śmierć jej mieszkańcom. Ślady tych eksperymentów to potężne leje, widoczne w Sawinie i Petryłowie"*

Po przeanalizowaniu niepełnych list wyszczególniających dokonywane doświadczenia na poligonie „Blizna", można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że pociski rakietowe spadały w rejon Rejowca na przełomie lutego i marca. Odpalono wówczas niewielką ilość pocisków. Następnie wystrzeliwano je pomiędzy: 21 – 30 kwiecień 1944r., 14 – 27 maj 1944r., 1 -24 -27 czerwiec 1944r.

Po upadku zazwyczaj eksplodowały tworząc ogromne leje. Czy znajdowane pozostałości, które jeszcze po wielu latach można oglądać są rzeczywiście z tej właśnie broni? Definitywnie

tajemnicę można wyjaśnić po przez dotarcie do konstrukcyjnych materiałów źródłowych oraz przeprowadzenie badań stosowną aparaturą rejonów tajemniczych wybuchów.

Z tego, co jest nam wiadome w ostatnich latach wiele zagadkowych elementów aluminiowych „padło łupem" tzw., „złomiarzy"[7], które za bezcen sprzedawali w okolicznych punktach skupu metali nie tylko kolorowych. Tak, więc prawdopodobnie została stracona bezpowrotnie szansa badawczo-poznawcza tajemnic rejonu „Góry Kadzin". A szkoda!

Najprawdopodobniej element ze wskaźnika lub urządzenia radiowego.

[7] Udało się pozyskać od „zbieraczy złomu" fragmenty elektroniki. Być może pochodzą z odbiornika radiowego systemu naprowadzającego rakiety V 2 a znalezione w rejonie opisywanym. Szczególnie ciekawa jest lampa radiowa wraz ze specyficznie rozwiązaniem konstrukcyjnym podstawki lampowej, która jak się wydaje stanowiła jej zarazem zabezpieczenie.

Być może ta lampa elektroniczna wraz z podstawką pochodzi z odbiornika radiowego systemu naprowadzającego.[8]

Na zakończenie tego skromnego opracowania pozwalamy sobie na zaapelowanie do czytających, jeżeli Państwo posiadacie uwagi, wiadomości o przedstawionym zakresie tematycznym prosimy o kontakt na adres mailowy: (zdzisław.kalinowski@gmail.com)

[8] Podobne lampy a może i takie same używało Luftwaffe w swoich urządzeniach radiowych na pokładach samolotów.